Nr. 94. Kraków, Sobota 5 Kwietnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Z rozpoczynającym się nowym kwartałem, upraszamy Szanownych Czytelników o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:

miesięcznie . . . . 1 złr.
kwartalnie . . . . 3 „
do końca roku . . . . . . 9 „
Za odnoszenie do domu miesięcznie 15 cnt.

Na prowincji:

miesięcznie . . . 1 złr. 35 cnt.
kwartalnie . . . 4 „ — „
do końca roku . . 12 „ — „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Po zjeździe Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

I.

Pocieszającym, a nawet budującym przykładem pracy i wytrwałości, stała się działalność tego Towarzystwa. Zaledwie zaczęły się ferje świąteczne, profesorowie nie myśląc o pożądanym dla siebie i niezbędnym odpoczynku, zjeżdżają się z najodleglejszych nawet okolic kraju, aby przez dwa dni bez znużenia po dziesięć prawie godzin dziennie z całem natężeniem umysłu brać udział w naradach. Nie ambicja, nie dążenie do władzy, nie widoki wyniesienia się zgromadziły ich tutaj, jeno poczucie obowiązku względem szkoły i społeczeństwa. To już nie obowiązek, ale poświęcenie. W tych słowach nie myślimy wyrażać panegiryku, lecz uznanie.

Gdy przed dwudziestu kilku laty nastała nowa era rządów, wyszedł z łona nauczycielstwa projekt założenia Towarzystwa pedagogicznego, któreby stanąć mogło na straży szkolnictwa, a dążyło do ulepszeń organizacji szkolnej pod każdym względem i w każdym kierunku. Z biegiem lat rozwijała się żywotna siła tego Towarzystwa, ale w miarę jak się rozrastało, przybywało też spraw i zagadnień pedagogicznych i dydaktycznych coraz więcej, tak, że stało się niepodobieństwem na walnych zjazdach, lub na partykularnych zgromadzeniach członków załatwiać wszystko, co się załatwienia domagało.

Przed ośmiu laty powstała w Krakowie i we Lwowie równocześnie prawie myśl, aby rzecz rozdzielić w ten sposób, iżby Towarzystwo pedagogiczne zajmowało się nadal wyłącznie szkolnictwem ludowem, a dla spraw szkół wyższych nowe zawiązało się Towarzystwo. Myśl ta przyjęła się od razu, znalazła uznanie i poparcie pośród profesorów, Towarzystwo się zawiązało. Zrazu tempo jego działalności było powolne, poniekąd nieśmiałe. U steru szkolnictwa byli ludzie wychowani w dawnym systemie i do niego przyzwyczajeni, nie zdawało im się więc właściwem, czy potrzebnem, popierać usiłowań Towarzystwa, bo zapewne sądzili, że ono wkracza w atrybucje władzy, która jedynie powołaną być może, według ich mniemania, do zajmowania się dobrem szkół i nauczycieli. Zaledwie atoli kilka lat upłynęło, zmieniła się postać rzeczy. Towarzystwo działało oględnie i poważnie; na każdym kroku okazywało, że przedewszystkiem, służy sprawie szkoły i oświaty, a nie interesowi nauczycieli, — i to mu zjednało szacunek opinji publicznej.

Wzięli w niem udział profesorowie uniwersytetów, a między nimi tacy, co byli posłami na Sejm, lub do Rady państwa; profesorowie politechniki lwowskiej, a więc ludzie mniej zawiśli, niż profesorowie gimnazjalni; to dodało Towarzystwu życia i śmiałości.

Gdy wreszcie zmieniły się stosunki w górze; gdy ludzie z biurokratycznej gliny ulepieni przeszli w „zasłużony stan spoczynku“, dyrektorowie, a nawet inspektorowie zaczęli już nie wyjątkowo. ale gromadnie brać udział w naradach Towarzystwa, zapisywać się na członków; wreszcie gdy na czele Rady szkolnej krajowej stanął dzisiejszy jej prezydent JE. p. namiestnik hr. Badeni, wyraziła Rada szkolna okólnikiem z dnia 6 maja 1889 życzenie, aby *„wszyscy nauczyciele szkół średnich, w poczuciu wspólności zawodowej, łączyli się do wspólnej pracy na niwie oświecania i wychowania publicznego“* oświadczając zarazem *„że udział w pracy Towarzystwa, jak wszelka praca naukowa, poczytaną będzie nauczycielom za zasługę“*. To uznanie najwyższej magistratury szkolnej, dodało Towarzystwu powagi i energji, zwłaszcza, gdy w ślad za uznaniem Rady szkolnej, poszło toż uznanie z Sejmu, który 1000 złr. przeznaczył na zapomogę dla wydawnictwa czasopisma *Muzeum*, będącego organem Towarzystwa.

Oto historja powstania i rozwoju tego Towarzystwa, ale ciekawszą jest historja jego działalności.

Nie może być zadaniem naszem podać ją wyczerpująco, a nawet bodaj w streszczeniu, pragniemy tylko zwrócić uwagę, że u nas wiele zdziałać można, jeżeli nas ożywi energja i wytrwałość, a przewodniczy nam idea.

Idea Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych zwyciężyła nawet takie zapory, jak stary, zużyty rutynizm bez ducha, jak biurokratyczną autokrację, jak hierarchiczną drażliwość. Tem zwycięztwem silne Towarzystwo podniesie zarówno szkoły, jak i powagę stanu nauczycielskiego, do czego zdąża świadome środków i celu, poważnie i wytrwale. Liczy ono obecnie dwóch członków honorowych: prof. uniwersytetu lwowskiego, a pierwszego swojego prezesa, dr. Radziszewskiego i krajowego inspektora dr. Zygmunta Samulewicza, pierwszego swego wiceprezesa, a 677 członków czynnych, rozdzielonych na 10 Kół, z których lwowskie ma 247 członków, a krakowskie 153. Ujęte w koła, ogarnęło Towarzystwo siecią organizacji kraj cały, bo wszystkie niemal grona nauczycielskie w Koła się powiązały. Jedne samodzielnie, drugie w połączeniu z gronami miast sąsiednich, jak n. p. Koło przemysko-jarosławskie, lub samborsko-stryjsko-drohobyckie i t. d. Tylko Brzeżany, z powodu odległości od miast innych i utrudnionej dotychczas komunikacji, skazane na odosobnienie, nie mogąc własnego mieć Koła, z innemi też połączyć się nie mogły; a zaś Buczacz, Złoczów i N. Sącz, są już na drodze do zawiązania Kół własnych.

W tych Kołach przyspasabiają się wnioski, projekty, poruszają najważniejsze zagadnienia tyczące szkolnictwa, urządzają wykłady, dysputy naukowe, a ze wszystkiego składają Koła sprawę Wydziałowi głównemu we Lwowie, który z tego materjału korzysta i przerabia go na ogólną własność całego Towarzystwa.

Nie będziemy się cofali wstecz zbyt daleko, ale bodaj temu się przypatrzymy, co w ciągu ostatniego roku Towarzystwo zdziałało. Już ta jednoroczna praca dostarczy dowodu wielkiej Towarzystwa żywotności, a skłoni ogół do jeszcze większego zainteresowania się i Towarzystwem i szkołą.

Socjaliści we Francji.

We Francji socjalizm nigdy nie odgrywał takiej roli, jak w Niemczech, przy wyborach do parlamentu i w parlamencie samym.

Jestto niezawodnie skutkiem charakteru francuzkiego, który nie znosi poważnych zagadnień. Wielka masa zadawalnia się hasłami wszelkiego rodzaju, a pod tym względem suto ją zaopatrują skrajne stronnictwa republikańskie. Tak np. w Paryżu bulanżyzm zajmował miejsce socjalizmu, wypisawszy na sztandarze „rewizję konstytucji“, która zastąpiła rewolucyjną żądzę przewrotu, i w ten sposób dla bulanżyzmu pozyskane zostało całe lewe skrzydło stronnictwa anarchistycznego, którego prorokiem jest Blanqui.

Jeszcze inna zachodzi tu okoliczność bardzo ważna. Każdy Francuz stara się przedewszystkiem zyskać własność. Kramarz, rzemieślnik, wszyscy pracują i oszczędzają aż do późnej starości, aby na schyłek żywota mieć rentę. Tak samo i robotnicy; pomiędzy nimi panuje także chęć posiadania osobistego, które wręcz się sprzeciwia zasadom socjalistycznym. Dla tego też w Paryżu w szeregu około 60-ciu pism codziennych, wychodzi tylko jedno socjalistyczne *Egalité* i to wegetuje nędznie.

Co się zaś tyczy przedstawicieli socjalizmu w parlamencie, złączyli się oni dopiero w zeszłej Izbie po raz pierwszy w grupę, do której wszakże należało tylko 11 członków. Niektórzy z nich, np. Clovis Hugues, byli tylko z imienia socjalistami, bo w ważnych kwestjach zawsze się odłączali od reszty. Niektórzy zaś przepadli przy wyborach z września r. z., jak np. Camelinat w Paryżu. Było to nawet stratą dla stronnictwa, gdyż Camelinat jeden uchodził jako niezawisły w całym zastępie, a nadto ma niezachwianą reputację człowieka uczciwego. Z zawodu jest snycerzem.

W teraźniejszej Izbie siedzi także 11 socjalistów; z tych wybrani w Paryżu Joffrin i Dumay idą zawsze z oportunistami i są właściwie ich narzędziami do działania na robotników. Obaj anarchiści, Granger i Roche (współpracownicy pisma *Intransigeant)*, służą w ten sam sposób bulanżystom, którym zawdzięczają kandydatury swoje. Reszta, Baudin, Boyer, Couturier, Cluseret, Lachire, dr. Ferroul i Thivrieur, wybrani zostali w Lyonie, Marsylji, Carcassone i Montluçon i stanowią osobną grupę. Chociaż wolne jest wstąpienie do grupy, pomimo to nie powiększyła się dotąd.

Program jej tak opiewa:

Pod nazwą „grupa socjalistyczna“ podpisani utworzyli klub, stojący otworem dla wszystkich wybranych socjalistów, a nieprzystępny dla wszystkich stronnictw mieszczańskich, jakoteż dla zbiegów socjalizmu rewolucyjnego. Pragnąc wobec reakcji oportunistów, monarchistów i cezarystów bronić wszelkiemi środkami Rzeczypospolitej, która nieodzowną jest dla uwolnienia pracy, grupa będzie do tego uwolnienia dążyć na jedynie możliwej drodze, mianowicie przez zniesienie systemu kapitalistycznego i przez społeczne uporządkowanie produkcji i podział własności. Grupa zamierza dojść do narodowego i międzynarodowego ustawodawstwa robotniczego, a w interesie pokoju powszechnego do uzbrojenia narodu zamiast wojsk stałych, które kraj wyniszczają, publicznym swobodom szkodzą i nie wystarczają dla bezpieczeństwa narodowego.

Jak widać z tego programu, socjaliści francuzcy nie schodzą ze stanowiska narodowego.

Dotychczas wszakże grupa obok nic nieznaczącej frazeologji programu nie odznaczyła się niczem. Postawiła tylko szereg wniosków, aby strejkującym robotnikom wypłacać zapomogi. Zresztą w całym zastępie nie ma wybitnych mowców i myślicieli, a pojęcia i przekonania reformatorów są niejasne i mgliste. Cluseret jeszcze niedawno wydał kilka broszur, wysnutych więcej z zasad szkoły manchesterskiej, aniżeli z socjalizmu. Głośniejsi socjaliści francuzcy: Lafargue (zięć Marxa) Guescle, Gautier itd. nie siedzą w parlamencie, nawet nie starali się o to... Vaillant, który w Heidelbergu zyskał dyplom doktorski, jest tylko członkiem Rady miejskiej w Paryżu. Był przewodniczącym kongresu międzynarodowego socjalistów.

Wogóle socjaliści nie starają się o mandaty do Izby; za to panują w Radach miejskich nietylko w Paryżu, Lyonie i Marsylji, ale także w wielu małych miastach.

Z prowincji.

(Listy „Kurjera Polskiego“).

Chrzanów 2 kwietnia.

Dnia dzisiejszego odbyło się w Chrzanowie posiedzenie pełnej Rady powiatowej, przez wiceprezesa Antoniego hr. Wodzickiego zarządzone, celem oddania hołdu pamięci ś. p. Artura hr. Potockiego, długoletniego marszałka tejże Rady powiatowej.

Wiceprezes najpierw podał do wiadomości Rady pismo ś. p. Artura hr. Potockiego, tuż przed śmiercią do niego wystosowane, a obejmujące rezygnacją z marszałkostwa, zaś następnie w gorących słowach skreślił znamienitą działalność zmarłego, niepospolite przymioty jego serca i doniosłość straty Męża, w krótkiej wędrówce życia tak wielce zasłużonego krajowi. Po tem przemówieniu, którego zgromadzeni powstawszy z miejsca słuchali, uchwalono jednomyślnie na wniosek Antoniego hr. Wodzickiego, celem oddania należnej czci pamięci ś. p. Artura hr. Potockiego, nie przystępować przed upływem obecnej kadencji Rady do wyboru prezesa w miejsce zmarłego.

Niemniej jednomyślnie uchwalono, na wniosek p. Nowakowskiego, zarządzić nabożeństwo w kościele parafjalnym w Chrzanowie za spokój duszy ś. p. Artura hr. Potockiego, zaś na wniosek dr. Stefana Grudzińskiego, umieścić portret zmarłego w sali radnej.

Wreszcie upoważniono wiceprezesa Antoniego hr. Wodzickiego, do wyrażenia w imieniu Rady Wydziałowi krakowskiej Rady pow. podzięki za pismo kondolencyjne z powodu śmierci ś. p. Artura hr. Potockiego do Rady wystosowane.

Na posiedzeniu był obecnym miejscowy starosta p. Zygmunt Rogoyski.

Rzeszów 3 kwietnia.

Wybory do Rady miejskiej wprawdzie przeprowadzone, ale i protesta są wniesione. Protesta obejmują głównie zażalenia na terroryzm urzędników magistratualnych, jaki wywierany był wśród wyborów, tudzież i z tego powodu, że wybrano garbarza, który nie ma prawa wyboru; kowala, który nie ma swojszczyzny, tudzież urzędnika starostwa, który, jako urzędnik władzy politycznej nie powinien być wybranym.

Dzisiaj rano zastrzelił się w własnym pomieszkaniu pułkownik od 40 pułku Weber. Nieuleczalna słabość miała być przyczyną samobójstwa.

Tutejszy starosta p. Fedorowicz przez urzędników bardzo lubiany, dawał wielki obiad z powodu dekoracji, jaką otrzymał tutejszy adjunkt starostwa Praschill.

Wiadomości polityczne.

Bismarckiana.

Według doniesień dzienników berlińskich na pożegnalnej audjencji u cesarza, książę Bismarck miał stanowczo oświadczyć, że tytułu księcia lauenburskiego przyjąć nie chce, bo pragnie, żeby historja znała tylko jego własne nazwisko, któremu umiał dość nadać blasku. Cesarz ustąpić nie chciał; zgodzono się wreszcie ostatecznie, że nadanie tytułu Bismarckowi pozostanie niecofnięte, — jednakowoż książę nie będzie obowiązany nosić go. Godność i tytuł lauenburskiego księcia przechodzić będą w prostej linji na pierworodnego syna, czyli naprzód na hr. Herberta, podczas gdy linja hrabiego Wilhelma zatrzyma nazwisko Bismarck, które także nosić będą młodsi synowie Herberta.

Według doniesień petersburskiego korespondenta dziennika *Post*, poseł hrabia Szuwałow złożył carowi sprawozdanie z rozmowy, jaką miał z cesarzem Wilhelmem w sprawie ustąpienia Bismarcka. Ze sprawozdania tego odniósł car bardzo dobre wrażenie; dzięki niemu znikła dawniejsza jego nieufność do dzisiejszego położenia politycznego. Dla lepszego zrozumienia tej wiadomości trzeba przypomnieć, że rosyjskie dzienniki z dymisji Bismarcka i z odwiedzin księcia Walji domyślały się nowego zwrotu niemieckiej polityki i to w kierunku wybitnie antyrosyjskim.

Warto przytoczyć ciekawe słowa *Kölnische Zeitung*, która pisze: „Zagraniczne dzienniki ciągle jeszcze rozpisują się o przyczynach ustąpienia księcia Bismarcka, a wielokrotnie ton ich jest taki, że zaczepia wprost cesarza. Kilka dzienników niemieckich powtarza to i rozszerza się jeszcze więcej w tym samym duchu i w ten sam sposób; odzywamy się więc do patrjotyzmu przyzwoitej prasy niemieckiej z prośbą, żeby tym bezustannym wyjaśnieniom dała pokój, bo one do niczego dobrego doprowadzić nie mogą i osłabiają powagę cesarza daremnie, nie mogąc przywrócić wielkiego męża stanu. Dostateczne wyjaśnienie powodów, dlaczego już tak wcześnie zakończył się bogaty w sławę bieg czynności wielkiego człowieka, da nam tylko historja; dzisiaj naród niemiecki zadowolnić się musi tylko tą pewnością, że cesarz działał z przekonaniem, iż czyni zadosyć patrjotycznemu poczuciu obowiązku i żelaznej konieczności. Do tęsknoty za założycielem niemieckiego państwa, nie powinna się mięszać gorycz przeciwko cesarzowi, który jest dla nas wszystkich wzorem w pracy dla dobra publicznego“. Mimo tych upomnień, nawet w powyższych słowach czuć niemałą gorycz i niechęć; daje nam to świadectwo o ogólnem usposobieniu w Niemczech.

Z dzienników rosyjskich.

„Uporczywe pogłoski — mówi *Nowoje Wremja* — szerzone przez niektóre pisma włoskie i austrjackie, o mającem niby wkrótce nastąpić widzeniu się nowego kanclerza niemieckiego, jenerała de Caprivi, z hrabią Kalnoky'm i z panem Crispi'm wywołały zaprzeczenie w gazecie *Italie*, zupełnie słuszną czyniącej uwagę, iż położenie Europy wcale nie wymaga, by zjazd sobie urządzali pierwsi ministrowie trzech sprzymierzonych mocarstw.

„W istocie niełatwoby przyszło zgadywać, nad czemby się chciał naradzać w obecnej chwili jenerał de Caprivi z hrabią Kalnoky'm i z panem Crispi'm. Wskutku dymisji księcia Bismarck'a przesłano z Berlina do Wiednia i Rzymu oświadczenia, że zagraniczna polityka Niemiec pozostaje bez zmiany, t. j.: przyjazną, jak poprzednio, dla Austro-Węgier i Włoch.

„Czegóżby więcej potrzebowali dyplomaci, pojmujący doskonale, że osławiona „liga pokoju“ dawno pozbawiła się charakteru przymierza międzynarodowego, którego celem było przekształcić międzynarodowy porządek rzeczy europejskich na szkodę z jednej strony Francji, a z drugiej — Rosji? Od jesieni cesarz Wilhelm II-gi żywi usposobienie, całkiem inne, niż dawniej. Przekonawszy się o bezwarunkowo pokojowych zamiarach Rosji, nieupatrując już bodaj we Francji nieprzejednanego i niebezpiecznego wroga, poświęcił się zajęciom, nic spólnego nieposiadającym z pierwiastkowym programem trójprzymierza państw środkowych. Usunięcie się księcia Bismarck'a, — twórcy przymierza, — niweczy ostatnią szansę powrotu doń rządu berlińskiego. Polityczne marzenia cesarza Wilhelma są, — przypuśćmy, — wygórowane i rozległe, ale za podstawę im nie służą bodaj cele, do których liga pokoju dążyła. Jakieżby miał wyrachowanie młody cesarz w umacnianiu Austro-Węgier i Włoch z uszczerbkiem Rosji, nawet gdyby marzył o przodownictwie w Europie, zasadzającem się na roli powszechnego obrońcy pracy robotników przed nadużyciem jej przez kapitalistów? W tej dziedzinie zwłaszcza nie na rękę Wilhelmowi II-mu kłócić się z Rosją, stojącą z dziejowej mocy wypadków poza obrębem robotniczego zachodnio-europejskiego ruchu, który widocznie stara się młody cesarz regulować, by uczynić zeń powolne dla siebie narzędzie.

„W takich okolicznościach jenerał Caprivi nie ma nad czem obradować ani z hrabią Kalnoky'm, ani z panem Crispi'm, jakbykolwiek pragnęli obrad ci ostatni dla utrwalenia swych osobistych stanowisk, zachwianych dymisją księcia Bismarck'a. Berlin nie życzy, w bieżącej dobie przynajmniej, wznawiania ery nieporozumień i zawikłań międzynarodowych, związanych fatalnie z celami trójprzymierza państw środkowo-europejskich. Zadania nowej polityki międzynarodowej są wznioślejsze od piastowanych przez ów sojusz, a szczególniej przez uczestniczące w nim rządy: wiedeński i rzymski.

„Pożądanem jest, ma się rozumieć, dla Niemiec, żyć w zgodzie i przyjaźni z Austro-Węgrami i z Włochami, lecz straciła chyba ochotę Germanja do popierania ukrytych planów, z jakiemi te dwa mocarstwa weszły z nią w przymierze“.

Sprawa Minczewicza.

Rząd bułgarski zapewnia, że sprawa zatargu z Serbją ostatecznie załatwi się już pomyślnie po świętach wielkanocnych. Były jednakowoż chwile, że zerwanie stosunków Bułgarji i Serbiji zdawało się już rzeczą niewątpliwą, zaczem należałoby oczekiwać bardzo poważnych zawikłań w sprawie wschodniej. Zatarg między oboma sąsiedniemi państwami wynikł z zupełnie błahych przyczyn. Minczewicz, ajent bułgarski w Belgradzie, ułatwił za pomocą pieniężnych zasiłków przeniesienie się do jednego z naukowych zakładów sofijskich kilku macedońskim studentom, którzy byli uczniami belgradzkiej szkoły świętego Sawy. Rząd serbski oburzył się tem tak bardzo, że natychmiast zażądał, aby Minczewicza odwołano z Belgradu. Gabinet sofijski oświadczył, że gotów jest wysłać innego dyplomatę do stolicy Serbji, jeśli rejencja zechce w miejsce gerenta konsulatu zamianować w Sofji rzeczywistego konsula jeneralnego, jako dyplomatycznego ajenta. Z Belgradu odpowiedziano na to żądanie zaczepkami publicystycznemi, a chociaż Minczewicz otrzymał dwutygodniowy urlop, opinja publiczna w Europie brała to na karb pojednawczego usposobienia rządu bułgarskiego. Kiedy jeszcze doszła wiadomość (nie wiadomo dobrze o ile prawdziwa), że Serbja odwołała także gerenta swego konsulatu, a interesy poddanych serbskich powierzyła pieczy konsula francuskiego, sądzono powszechnie, że idzie w ślad za Rosją i zrywa wszelkie stosunki Urzędowe zapewnienia wczorajszych telegramów wyjaśniają całą sprawę; okazuje się z nich, że rokowania toczyły się normalnie, a urlop Minczewicza i odwołanie serbskiego gerenta konsulatu były tylko zapowiedzią zmian, jakich się oba rządy domagały.

Jenerał Daban.

Z dzienników hiszpańskich można dowiedzieć się bliższych szczegółów o powodach, które skłoniły ex-dyrektora piechoty, jenerała Ludwika Dabana, stronnika liberalnych dysydentów, do wydania słynnego okólnika. Sennor Moya, autonomiczny republikański deputowany z Puerto Rico, postawił niedawno w Izbie wniosek podziału rządu na Antyllach. Myśl takiego podziału powstała już za panowania zmarłego króla Alfonsa XII.; teraz nietylko, że rząd i większość Izby okazały się przychylne wnioskowi, lecz nawet minister kolonji Becerra zamierza go jak najszybciej praktycznie przeprowadzić. Poglądy stronnictw na tę sprawę są bardzo rozmaite. Liberalni wogóle oświadczają się za podziałem, konserwatywni przeciwko niemu; najgorętszymi jego zwolennikami są repnblikanie i w większości swojej demokraci. Tak więc wniosek Moyi ma widoki powodzenia i właśnie przeciwko niemu głównie skierowany jest okólnik Dabana. Według wiadomości z Madrytu niezadowolone polityczne i wojskowe żywioły przygotowują wielką manifestację na cześć jenerała, przy sposobności przewożenia go do twierdzy Alicante, gdzie ma dwa miesiące przesiedzieć. Martinez Campos, Cassola, tudzież wielu deputowanych i senatorów, chcą mu uroczyście towarzyszyć na dworzec kolei żelaznej, gdzie zebrany lud ma mu urządzić wspaniałą demonstrację.

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

VII.

W epoce „Schwindlu“ kiedy to w Austrji, wszystkie szumowiny społeczne na wierzch wypływały, w epoce spółek bez pieniędzy i stowarzyszeń bez przyszłości, znalazło się w Galicji kilku ludzi, którzy za poradą żyda, dra Frieda, powiedzieli sobie, że nie byłoby źle, gdyby rząd pozwolił im założyć bank na pozór humanitarny, a w istocie swojej nawskróś lichwiarski, bo przy jego pomocy mogliby dojść łatwo do stanowiska i majątków. Rząd pozwolił, i tak powstał w Galicji osławiony Bank włościański, którego grzeszny żywot skończył się nareszcie w roku 1884 skandalicznem bankructwem.

W epoce naszego opowiadania, wspomniany Bank, zakładając filje we wszystkich miasteczkach powiatowych, ogłaszał *urbi et orbi*, że będzie zbawcą wieśniaka, ponieważ go uwolni od lichwy żydowskiej.

W kilka dni po ostatniej rozmowie z Janklem, Fedjo Jacyszyn pojechał do miasteczka powiatowego, aby się zobaczyć z nowym opiekunem, którym był Herszko Grob. Ten zaprowadził go do agenta Banku, którego szumnie „dyrektorem“ nazywano. Agent przyjął chłopa uprzejmie i zapewnił go, że za kilka tygodni będzie miał pieniądze. Kazał mu tylko wystarać się o rozmaite papiery, bez których Bank nie mógłby mu pożyczki udzielić. Fedjo obliczył, że jeżeli ma Janklowego szwagra spłacić i kupić dwie pary wołów, których właśnie do gospodarstwa potrzebował, to musi pożyczyć całych 1000 guldenów. Zresztą brał i to w rachubę, że wyrobienie pożyczki coś go będzie kosztowało, sam Herszko bowiem wymówił sobie zgóry 50 guldenów, a prócz tego powiedział mu, że i „panu dyrektorowi“ będzie musiał dać coś za fatygę.

Przez trzy tygodnie Fedjo był gościem w domu. Codzień musiał jeździć to do starostwa, to do sądu, to do urzędu podatkowego, a dwa razy na tydzień jeździł do „dyrektora“, który jedne papiery odbierał, a po drugie znów go posyłał. Ile stracił w tych podróżach, nigdy się nie dowiedział. Już przez to samo, że w tym czasie nie doglądał swego gospodarstwa, poniósł stratę niemałą. Nareszcie pewnego dnia otrzymał od Herszka wiadomość, żeby po pieniądze przyjechał.

Pan „dyrektor“ zaprowadził go do kancelarji rejenta, u którego był już wygotowany skrypt dłużny. Rejent, skrypt odczytawszy, zwrócił się do chłopa z zapytaniem:

— Zrozumieliście, gospodarzu?

Herszko, który był także obecny, prędko odpowiedział:

— Pewnie, że rozumiał.

— Skoro tak, więc podpiszcie.

Fedjo dotknął się końca podanego sobie pióra, poczem zastępca rejenta podpisał go zamaszyście.

Po dopełnieniu tej formalności, przemówił agent Banku włościańskiego:

— Od Banku pożyczacie tysiąc reńskich, czy tak?

— Ta, tak, proszę jaśnie dyrektora.

— Świetna dyrekcja — przemówił znów agent — daje wam więc cały tysiąc, odtrącając tylko to, co według statutów musi odtrącić, a mianowicie: na różnicę kursu po dziesięć od sta, co wynosi równo sto reńskich.

— A to co? — Fedjo zapytał.

Agent chciał mu wytłumaczyć, co znaczy „różnica kursu“, ale Herszko uprzedził go, mówiąc:

— Niech wielmożny pan dyrektor pozwoli, już ja mu to lepiej wyjaśnię. Słuchajcie, gospodarzu, to jest tak: Bank powinien wam był dać pożyczkę takiemi papierami, których tu nikt nie zna, więc niktby ich od was nie wziął. Abyście więc nie mieli kłopotu, Bank jest taki dobry, że daje wam odrazu gotówkę, a za każdy swój papier, których na tysiąc reńskich przypadałoby dziesięć, potrąca tylko dziesiątkę. A może to dużo, hę?

— Ta może i niedużo — odpowiedział Jacyszyn, w głowę się skrobiąc.

— Na udział — mówił dalej agent — strącamy po dziesięć od sta, a więc drugą setkę.

Herszko widząc, że chłop chce znów żądać wyjaśnienia, prędko zawołał:

— Udział, to tak samo, jakbyście pieniądze złożyli do kasy oszczędności, składacie je zaś na to, że odtąd będziecie członkiem Banku. Słyszycie, gospodarzu, jaki was honor spotkał! Po spłaceniu całego długu, Bank odda wam ten udział, i wtedy będziecie mieli znów pieniądze.

Fedjo milczał.

— Odsetki zgóry za cztery miesiące, czterdzieści guldenów — ciągnął agent.

— A nie mówiłem wam, że mały procent! — Hersz zawołał. — Tylko dwanaście od sta na rok! Co to za procent! Takie pieniądze to jak darowane.

Fedjo znów się w głowę poskrobał.

— Ubezpieczenie waszego gospodarstwa — mówił dalej agent — kosztowało siedmnaście reńskich, a koszta wszystkich komisyj, połączonych z opisaniem i ocenieniem gruntu, tudzież należytości sądowe, opłaty aktów notarjalnych i inne wydatki, wynoszą 39 reńskich. Razem, od tysiąca mam przeto potrącić trzysta czterdzieści i sześć reńskich. Zostaje się wam zatem sześćset pięćdziesiąt i cztery reńskie [1]).

To powiedziawszy, agent zaczął przeliczać pieniądze. Herszko przemówił teraz do Jacyszyna:

— A pamiętacie, gospodarzu, żeście mi obiecali pięćdziesiątkę za fatygę?

— A kto zapiera?

— Kiedy nie zapieracie, to niech wielmożny pan dyrektor da mi ją zaraz.

Agent spełnił jego życzenie, poczem chłopu wręczył sześćset cztery guldeny.

Herszko przysunął się bliżej do Fedja.

— A panu dyrektorowi za fatygę? — szepnął.

Chłop odliczył dwadzieścia pięć reńskich, i te kładąc przed agentem, podziękował mu, jak nmiał, za łaskę, poczem wyszedł z kancelarji.

Miał więc niewiele nad to, co był dłużny szwagrowi Jankla. O kupieniu dwóch par wołów, nie wolno mu nawet było marzyć. Do ręki dostał mało co więcej niż pół tysiąca, ale za to był Bankowi dłużny cały tysiąc, od którego miał płacić po 12%, czyli samego procentu rocznie 120 guldenów. Bank tak postępujący był instytucją uprzywilejowaną i prawdopodobnie istniałby do dnia dzisiejszego, gdyby nie opozycja chłopów, którzy gdy raz płacić przestali, zmusili go tem do likwidacji.

Fedjo do domu wracając, upił się po drodze z wielkiej radości, że będzie mógł żyda zaspokoić, i dopiero późno w noc do Borysławia przyjechał. Nazajutrz, gdy się w chacie zbudził, gorąco Bogu dziękował, że przynajmniej pieniędzy nie zgubił.

(Dalszy ciąg nastąpi).

[1]) Cały rachunek, choć tak potwornie wygląda, jest wyjęty wprost z ksiąg byłego Banku włościańskiego.

(Przypisek autora).

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Pogrzeb ks. marszałkowej Leonowej z Zamoyskich Sapieżyny odbył się wczoraj w Krasiczynie, z wielką okazałością i wielkim współudziałem publiczności, pragnącej oddać ostatni hołd znakomitej obywatelce, patrjotce i dobrodziejce. Ze Lwowa wyjechało pociągiem osobowym blizko 200 osób, a między niemi: książęta Kościoła, wszystkich trzech obrządków, Namiestnik hr. Kazimierz Badeni, Marszałek krajowy hr. Jan Tarnowski, hr. Siemieński-Lewicki, prezydent m. Mochnacki i wiceprezydent Marchwicki na czele delegacji Rady miejskiej, wielu posłów sejmowych, pp. Sewerynowie i Zdzisławowie Skrzyńcy, Stanisław hr. Badeni, Adam Jędrzejowicz. Również wiele osób podążyło z Przemyśla i zachodniej części kraju. W orszaku widzieliśmy rodzinę zmarłej, ks. Sanguszków, hr. Zamoyskich, Tarnowskich, Łubieńskich itd. Byli także prof. Stanisław hr. Tarnowski z żoną, Andrzej hr. Potocki, Ludwik hr. Wodzicki. Po nabożeństwie, odprawionem w kościele w obu obrządkach, przemówił ks. Stefan Bratkowski T. J. bardzo wymownie, podnosząc wielkie zasługi zmarłej około Ojczyzny i cierpiącej ludzkości. Następnie ruszył kondukt, prowadzony przez ks. biskupa Soleckiego do kaplicy zamkowej. Na wspaniałem podwórzu historycznego zamku wygłosił mowę Marszałek krajowy, podnosząc cnoty i zasługi zmarłej. Po pogrzebie obecni składali wyrazy współczucia rodzinie. Ks. Adam nie był obecny z powodu słabości. Po śniadaniu odjechali pogrzebowi goście do Przemyśla, a ztamtąd do Lwowa.

* Walne zgromadzenie galicyjskiego banku kredytowego odbyło się w dniu 2 kwietnia pod przewodnictwem wice-prezesa rady zawiadowczej, dr. Piotra Grossa. Dzięki ciągle wzrastającej klienteli i zawiązanym licznym stosunkom, jak się okazuje ze sprawozdania należy się spodziewać coraz większego rozwoju zakładu. Wspólnie z konsorcjum, na którego czele stoi uprz. austr. Bank dla krajów koronnych, zawarł bank nmowę z galic. Towarzystwem kredytowem ziemskiem, w celu stopniowego skonwertowania do końca r. 1892 wszystkich w obiegu będących 5% listów zastawnych wynoszących kwotę około 49 miljonów na niżej oprocentowane. W interesie tym oprócz udziału w syndykacie zapewnił bank sobie prawo wyłącznej komisowej sprzedaży w Galicji nabytych przez konsorcjum listów $4\frac{1}{2}\%$ i 4%. W roku zeszłym kwota objętych listów zastawnych wynosiła około $11\frac{1}{2}$ miljonów, które przeważnie za pośrednictwem banku w zupełności wysprzedane zostały. Kopalnie w Borysławiu rozwijają się bardzo pomyślnie. Dyrekcja następnie otrzymała absolutorjum bez żadnych rozpraw.

* Z Krasiczyna donoszą, że ks. Adam Sapieha ciężko zachorował.

* Towarzystwo oszczędności kobiet wysłało na ręce p. Głazarewiczowej 100 złr. zapomogi dla ubogich wdów i sierot we wsiach Hrehorowie i Czechowie, koło Monasterzysk; na ręce zaś p. Komarnickiej 20 złr. dla 4 zubożałych gospodarzy we wsi Zabłotce w Przemyskiem. Zarząd Towarzystwa wysłał do księżnej Adamowej Sapieżyny, jako swojej przewodniczącej, list kondolencyjny z powodu zgonu ś. p. ks. Leonowej Sapieżyny, oświadczając zarazem, że złoży zamiast wieńca 100 złr. na rzecz głodem dotkniętych w gminie, którą wskaże księżna Adamowa.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Przemyśl dnia 3 kwietnia. — Utworzył się tu znów komitet wiankowy w celu urządzenia w swoim czasie obchodu wiankowego. Na czele komitetu stanął p. Hugon Królikowski, sekretarzem jego wybrano p. Zygmunta Pisiewicza a skarbnikiem p. Feliksa Niederreutera. — Koncepista Namiestnictwa, p. Bodnar, który dotychczas pracował w Starostwie tutejszem, przeniesiony został do Starostwa w Nadwórnie. — Komendantem załogą stojącego tu i w okolicy 6 pułku ułanów, mianowany został podpułkownik br. Salm Hoogstraeten. — Szkołę śpiewu solowego zakłada tu p. O. J. Lewicka, dyplomowana uczennica król. konserwatorjum w Dreznie. — Wydział Stow. przemysłowców wyrobów spożywczych przeznaczył dosyć znaczną kwotę dla domów przytułków ubogich miejskich bez różnicy wyznania i dla zagrożonych głodem włościan. Przykład to godzien naśladowania.

* Drohobycz dnia 1 kwietnia. — Wybór posła do Rady państwa z miast Drohobycza, Sambora i Stryja w miejsce ś. p. Ottona Hausnera zapowiedziany został na dzień 17 b. m. Mimo tak bliskiego terminu nie wiadomo jeszcze, kto będzie kandydatem; nie odbył się też do tej chwili żaden wiec wyborczy. — Dotychczasowy zarządca naszego miasta, komisarz rządowy p. Józef Arvay mianowany został starostą w Sniatynie. — Nasze Towarzystwo opieki nad biednemi dziewczętami, które kształcącą się w tutejszej szkole żeńskiej, zawiązanem zostało w roku 1882 na wniosek ks. Michała Serwackiego, który jako katecheta zakładu, podniósł myśl tę na konferencji grona nauczycielskiego. Do towarzystwa przystąpiły wszystkie nauczycielki szkoły żeńskiej i zobowiązały się uiszczać każdego miesiąca przy odbiorze płacy, stałą kwotę, na rzecz biednej dziatwy, by ją zaopatrzyć w odzież, obuwie, książki i zeszyty. Otrzymany w ten sposób fundusz, powiększa się jeszcze dobrowolnemi datkami publiczności, składanemi zwykle przy wpisach z końcem sierpnia każdego roku. Ponieważ dr. Wiktor Lechowski, ofiarował na rzecz biednej dziatwy dwie książeczki w łącznej wartości 48 złr. przeto powstała myśl założenia kapitału żelaznego, który powiększany wkładkami Towarzystwa, tworzy dziś pokaźną sumkę 292 złr. 96 ctn. Księga kasowa, oraz przechowane kwity, wykazują z końcem roku 1889 następujące dane: W ośmiu latach, t. j. od 1882 roku do końca 1889 wpłynęło razem 803 złr. 89 ct., z tego wydano na odzież, obuwie, książki, zeszyty, lekarstwa dla biednych dziewcząt 510 złr. 93 ct., złożono w Towarzystwie Zaliczkowem na fundusz żelazny 292 złr. 96 ct. — Z inicjatywy krajowego towarzystwa naftowego oraz pp. L. Wiśniewskiego, H. Goldhammera i E. Schreiera odbyło się dnia wczorajszego w Drohobyczu zgromadzenie tutejszych producentów nafty i wosku ziemnego celem założenia filji krajowego towarzystwa naftowego dla okręgu górniczego w Drohobyczu a to na wzór istniejącej filji w Kołomyi. W zgromadzeniu wzięli także udział pp. A. Gorayski, prezes Towarzystwa, D. M. Teodorowicz, Ochrymowicz, burmistrz miasta Drohobycza, dr. S. Olszewski, sekretarz Towarzystwa, L. Syroczyński inżynier górniczy Wydziału krajowego i Weber, c. k. komisarz górniczy w Drohobyczu. Uproszony na przewodniczącego zgromadzenia p. A. Gorayski powitał zebranych imieniem Towarzystwa naftowego, a wykazawszy doniosłe skutki każdej solidarnej akcji, podniósł potrzebę założenia filji Towarzystwa naftowego w Drohobyczu, w którem to miejscu koncentruje się jedyny na świecie a tak wysoko rozwinięty przemysł wosku ziemnego. To też bez dyskusji zgodzili się zgromadzeni na założenie filji Towarzystwa naftowego i przyjęli na wniosek pp. dra M. Teodorowicza i L. Wiśniewskiego en bloc statut Towarzystwa i złożyli piśmienną deklarację przystąpienia. Do Wydziału wybrani zostali jednogłośnie pp.: Leonard Wiśniewski, przewodniczącym, H. Goldhammer zastępcą przewodniczącego, K. Gąsiorowski, M. Gartenberg, Kornhaber, I. Liebermann i J. Pieniążek. Z życzeniem jak najpomyślniejszego rozwoju nowej filji, przewodniczący, któremu zgromadzeni przez powstanie wyrazili swoje podziękowanie za prawdziwe obywatelskie poświęcenie się dla ogólnych spraw przemysłu naftowego, zamknął posiedzenie.

KURJER EKONOMICZNY.

* Na jeden tylko dzień zwołany zostanie sejm górno-austrjacki a to w celu uchwalenia zmiany paragrafu statutu górno-austrjackiego banku krajowego hypotecznego, z powodu którego cały statut nie uzyskał zatwierdzenia cesarskiego.

* Usposobienie giełdy w pierwszym kwartale b. r. nie było stałe. Dwa pierwsze miesiące były bardzo pomyślne, ale tem gorzej było w marcu, który to miesiąc zapisał się pamięci finansistów, przeważnie nagłemi zniżkami, do których hasło wyszło z Berlina. Oto obraz zmian kursu:

	31 gr. 1889	31 mr. 1890	Różnica
	zł.	w.	a.
Akcje kred.	319.—	309.25	— 9.75
Akcje kred. węg.	342.—	348.—	+ 6.—
Anglobank	150 80	152.50	+ 1.7
Związek bank.	119.50	118.50	— 1·—
Unionbank	244.—	248.50	+ 4·5
Laenderbank	223.75	219.—	— 4·75
Parowce	371.—	328.—	—43·—
Lloyd	398.—	320.—	—78·—
Koleje państwowe	228.—	218.—	—10·—
Lombardy	131.25	122.—	— 9·25
Kolej Kar.-Ludw.	184.—	192.75	+ 8 75

* Zgodnie z przepisami ustawy procederowej rozstrzygnął dnia 2 b. m. trybunał administracyjny pod przewodnictwem hr. Belcrediego, wskutek zażalenia rzeźników z Bregenz, których bronili dr. Siboech i dr. Emil Eisenschitz, że rozporządzenie urzędu gminnego w Bregenz, nakładające na mięso z wołów opasowych opłatę według najwyższej taryfy, sprzeciwia się ustawom państwowym, ponieważ na artykuły niezbędne do życia mogą tylko władze krajowe nakładać opłatę według najwyższej taryfy. Zaś władze gminne prawa tego nie mają.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała: tymczasowego nauczyciela Jakóba Mikołajewicza, w Płowem, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Płowem; tymczasową nauczycielkę Ludmiłę Tomkównę, w Winnikach, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Winnikach.

KONKURSY.

* **Wakują** posady katechetów rzym.-kat. i gr.-kat. obrządku, oraz nauczycieli mojżeszowej religji w Stanisławowie: 1) Posa-

WOJTEK *OD* CHICAGO

12) przez

EDMUNDA S. NAGANOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy)

— I jakże się skończyło, panie Wojtku?

— Dyć mnie trzy miesiące i dwie niedziele w kryminole trzymali i płacić kozali. Jagem przyszedł doma, do Malachowa, tak mnie sfantowali, że juścić na gospodarstwie nie było *byznesu*, więcem zabroł talary, co pod chlewem leżały schowane, i żeśmy z Nastką powiedzieli sobie tak, mówiliśmy: Kiedy iść z torbami, to juścić nie między swoich, co sami deszcz i kurz łykają z perką na okrasę, jeno iść tam, gdzie jak kto mądry, to sobie *pon!* A dyć jo pewnikiem nie taki głupi, kiedy mi na kryminole gadali, że mnie tłusty fileber dolski mioł strach i jego draguny, i sam komisorz, że to jo niby królewskiemu nrzędowi wielgiem narobił nieprześpieczeństwo, co się mnie aż w Berlinie zlękli, *jest!* Tak jo też zaro do Nastki: A pójdziesz ze mną? mówię.—A ona też powiado: A coby nie szła! mówi, abo co?—Pon nauczyciel też w Dolsku radził, żeby iść i mówił dłużykiem, jak jachać do Hameryki. Tedy my sobie z Nastką przypomnieli, co matusia — wieczny odpoczynek! — przede śmiercią gadali, że to niby bez księdza jegomości nic... więceśmy też sobie na jej grobie przysięgli, że nie będzie nic, ino, że razem do Hameryki pojachać będziemy, a jak się dorobiemy i wszyćko będzie *ol rajt*, tak zaro ślnb święty przed wielgim ołtorzem mieć musimy i potem dopiero, razem dalej pracować, jak Bóg nakozoł! Ano, pojachaliśmy — i jest!

Dr. Wojtek przerwał tu i kazał sobie podać rachunek za dobę mieszkania i za pożywienie. Zapłacił kilkadziesiąt tych swoich amerykańskich dolarów z taką flegmą, z jaką ja czasem daję miedziaka za pomieszczenie w omnibusie, i poprawiwszy pięścią cylindrzysko na głowie, wstał od stołu.

— Chodźma się przejść! — rzekł. — Trzebno wziąć jeszcze KROPLI łyżkę na górze, coby możno sobie wypić razem flaszkę szampeń i zjeść obiad, bo droga do Polski dłużyka dziś w nocy.

Co powiedziawszy, zawiódł mnie do swego pokoju. Chwała niebu, że miałem czas zreflektować się po drodze na pierwsze piętro. Miałem do wyboru trzy złe najgorsze: KROPLE, flaszkę i obiad. Pierwszych bym nie zażył, choćby przyszło i pęknąć! Flaszki się nie bałem, bo dr. Adalbertus był wyrozumiały i niechętnemu nie lał w gardło. Takie zaś kolosalne zrobiłem śniadanie z onego „domowego“ bifsztyka — ja, com nie nawykł do podobnych wyżerek, — że nietylko o żadnym już nie marzyłem obiedzie, alem sobie właśnie postanowił przetrzymać jutro i pojutrze apetyt, i tym sposobem na Wojtkowej gościnności zaoszczędzić od jednego zamachu trzy zupy! Kiedy więc doktor połknąwszy dwie łyżki KROPLI i na dywan sobie splunąwszy, sięgał po świeżą flaszeczkę, ja zaraz tak zawołałem:

— Kochany, najdroższy panie doktorze! Widać, że te KROPLE bardzo są cudowne, bo nietylko, że wcale ich potrzeby nie czuję, ale... muszę się panu przyznać otwarcie, że... ten tego, no! jeść mi się chce... OGROMNIE!

Spojrzał na mnie lewem okiem, przymrużywszy prawe, skinął głową i zakaszlał, mówiąc (skończywszy kaszleć oczywiście):

— Abo co? widzi pon som, co to jest jedne wielgie lekarstwo! Każden człowiek tak samo powie w Chicago *syty*, w Nujork, w Minneapolis i w Boston, Mass!

— Ale jakże może być, — spytałem — by to jedno lekarstwo, choć tak zacne, na wszystkie choroby służyło?

— Ano, bo służy! — odpowiedział. — Bo tak jest! On nie wie, bo nauki nie umie, więc niech słucha: Jagem kupił haptykę w Nujork, to miałem w handlu pomocnika, niby takiego, co się rozumiał na recyptach i robił lekarstwa. Ho! ho! (zaśmiał się doktor), on robił lekarstwa, a jo pieniądze! Bo tedy, może pon sobie pamięta, jako to u nas, w Polsce, kiedy chłop chory, to idzie do dziedziczki, abo do jegomości heń! tam na probostwo, to i zawdy dostanie lekarstwa. A może pon sobie i to pamięta, że lekarstwo na ten czas jeno jest dobre, kiedy, jak je chłop w siebie wypije, to tak pysk skrzywi i tak się za brzuch trzymo, jakoby niby tej smoły jednej z piekła, Boże odpuść! w sumienie mu kto nalał! A wszyćkie też lekarstwa najbardziej na brzuch być muszą, *jest*, jako to niby dla tej *ajzbany*, co w człowieku ciągiem jadzie, a człowiek z nią! Jak się w tej ajzbanie koła popsują — tak wszyćko kaput! Więc najprzód trzebno ajzbanę wyczyścić, a potem dopiero możno smarować. Uważa więc pon i widzi, że jak ten pomocnik jeden robił smarowidła, tak jo oto robił te oto KROPLE, co to jak ten wiecheć jeden, każdego chorego wyszoruje z niezdrowiska i na smarowidło go przysposobi.

— A jeźli kto pańskiego wiechcia nie potrzebuje?

— Musi, zawdy! Niby przydzie do haptyki i kładzie na stół recyptę, tak jo zaro przychodzę blizko niego, a mom doma takie wielgie okolary, niby każden ciężko nauczony, tam za wodą — i powiadam do niego, mówię tak: — *Byznes* nie jest *ol rajt?* abo co? — Tedy on stęknie i powiada, mówi: *Nos!* [15]) Też jo tedy łapię go za rękę, w oka mu patrzę i powieki przewracam, coby pod nie zaglądnąć; język mu każę wywalić z gęby, wącham i mówię: Wszyćka maszyna źle! Recypta dobra jest, ale najprzód musi sobie wziąć KROPLI takich oto... i zaro mu przedaję flaszyczkę. Jak mi mój pomocnik podpowie, że człowiek jest chory na niestrawność, abo niespanie, abo wściekły humur, tak jemu wielgą flaszkę, za dwa dolary; a jak jest chory na co inszego, abo się urznął w palec, abo dychać nie może, abo co, to ździebko mniejszą flaszynkę, od pół dolara! Więc, widzi pon, że abo moje KROPLE wielgi w ludziach zrobią porządek... a tak jest prawie zawdy, abo też moc z nich do cna wszyćką zabierają, że tedy ciągiem do pomocnika nachodzą po takie smarowidła, co się *toniki* nazywają i mocy powoli, powoli, powoli dodają. Ciągiem powoli, a dolary prędko! To jest *byznes!* abo co?

[15]) *No, sir* — nie panie. W niższych sferach wymowa dwóch tych wyrazów tak jest prędka, że tylko *nos* się słyszy, a u ludzi z afektowaną wymową, niby to wykwintną: *nosa*.

(Dalszy ciąg nastąpi).

da katechety religji rzym. kat. w wydziałowej szkole żeńskiej, połączonej z 4 klas. szkołą żeńską pospolitą w Stanisławowie z płacą 850 złr., dalej posady katechety rel. rzym. kat. i gr. kat. w 4 klasowej szkole męzkiej pospolitej nr. 1 w połączeniu z 4 klasową szkołą pospolitą męzką nr. 2 w Stanisławowie z płacą 700 złr i dodatkiem na pomieszkanie w kwocie 70 złr. i wreszcie posady katechety religji rzym. kat. i gr. kat. w 4 klasowej pospolitej męzkiej w połączeniu z 2 klasową szkołą żeńską w Haliczu z płacą 450 złr. i dodatkiem na pomieszkanie w kwocie 45 złr. 2) Posady nauczyciela religji wyznania mojżeszowego w wydziałowej szkole żeńskiej, połączonej z 4 klasową szkołą żeńską pospolitą z płacą roczną 850 złr., dalej posady nauczyciela religji wyznania mojżeszowego w 4 klasowej szkole męzkiej nr. 1 w połączeniu z 4 klasową szkołą pospolitą męzką nr. 2 w Stanisławowie z płacą 700 złr. i dodatkiem na pomieszkanie w kwocie 70 złr.; wreszcie posady nauczyciela religji wyznania mojżeszowego w 4 kl. szkole pospolitej męzkiej w połączeniu z 2 klasową szkołą żeńską w Haliczu z płacą 450 złr. i z dodatkiem na pomieszkanie w kwocie 45 złr. — Podania można posyłać do Stanisławowa do dnia 15 maja b. r. (Patrz nr. 77 *Gazety Lwowskiej*).

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Pelplin pod Gdańskiem dnia 1 kwietnia. — † Wieczorem z niedzieli na poniedziałek umarł tu w 76 roku życia po dłuższej chorobie, kilkakrotnie zasilony św. Sakramentami, nasz zacny współobywatel p. Stanisław Dzierzgowski. Pamiętał on jeszcze dobrze, co widział i słyszał podczas powstania r. 1830 i 1831. Brał osobisty udział w ruchu r. 1848 i walczył dzielnie w potyczkach pod Książem i Miłosławiem. Objąwszy Komorowo w powiecie brodnickim jako dzierżawca i ożeniwszy się z p. Wybicką a po jej śmierci z starszą córką ś. p. Walentego Stefańskiego, pobożnością, pracowitością i innemi cnotami zjednał sobie między obywatelstwem i włościaństwem powszechne zaufanie i poszanowanie. R. i. p.

KURJER WARSZAWSKI.

* Rzeźbiarz, Jan Woydyga, wykonał medaljon z naturalnej wielkości popiersiem śp. dra Tytusa Chałubińskiego. Artysta przed przystąpieniem do otworzenia medaljonu w bronsie przygotował trzy egzemplarze próbne z gipsu, z przeznaczeniem dla Towarzystwa lekarskiego i dla pomieszczenia w willi Chałubińskiego w Zakopanem.

* Po zmarłym przed kilkoma tygodniami emerycie K. pozostała bibljoteczka. Zbiór składa się z 320-tu tomów pisanych ręką zmarłego. Nieboszczyk od wielu lat kilka godzin codziennie poświęcał przepisywaniu dzieł rzadszych, które na ten cel wypożyczał z bibljotek prywatnych. Oryginalną tę kolekcję od dzieci cierpliwego przepisywacza nabył hr. G. P. z Galicji.

* Na Wiśle w pobliżu Solca ma wkrótce stanąć łazienka, w której będzie zarazem urządzoną szkoła pływania dla kobiet. Nauczaniem będzie się zajmowała specjalistka.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Wypadki „nony", następczyni influenzy, owej nowej choroby, o której pisaliśmy już na tem miejscu, zdarzają się coraz częściej w różnych krajach. W gazecie medycznej *Deutsche Med. Wochenschr.* ogłasza dr. Braun z Bolkenhein, opis przebiegu zagadkowej epidemji. Czternastoletnia dziewczynka, pisze on, poprzednio zupełnie zdrowa, zachorowała nagle na silną gorączkę i gwałtowny ból głowy. Wieczorem uderzyła rodziców niezwykła senność dziewczynki z natury bardzo żywej; gdy ją budzono patrzała osłupiałym wzrokiem, jakby nieprzytomna, nie dawała odpowiedzi na zapytania i nie poznawała swego otoczenia. Oddech i puls były przyśpieszone, a temperatura ciała znacznie podwyższona; nadto objawiła się sztywność w karku, a każde poruszenie głową sprawiało ból. W prawem płucu zaś nastąpiło silne zapalenie. Tak nazwana „nona" jest tedy widocznie połączeniem zapalenia płuc z zapaleniem błony mózgowej. Objawy obu chorób występowały coraz wyraźniej i zanim tydzień upłynął, dziewczynka umarła. Czy „nonę" wywołuje ten sam jad, który jest powodem influenzy, dotąd nie stwierdzono, jak pisze dr. Braun

KURJER PARYSKI.

* Sigrid Arnoldson, słynna szwedzka *diva*, występuje obecnie w Paryżu, objechawszy wszystkie stolice świata. Po pożegnalnem przedstawieniu w Hadze, urządzono jej serenadę, w której przyjęło udział 6.000 osób.

* Spór między dwoma znanymi autorami francuskimi, Erckmanem i Chatrianem, rozstrzygnięty został na korzyść tego ostatniego. Na karę 500 franków skazany został sekretarz Erckmana, autor napaści na Chatriana, a zaś dziennik *Figaro*, który te artykuły napastnicze drukował, zapłaci 10.000 franków odszkodowania.

* Wskutek procesu o morderstwo, roztrząsanego niedawno przed sądem w Paryżu, wyszedł na jaw oryginalny zawód, któremu poświęcił się oskarżony Hipolit Richard. Uprawiał czas jakiś dziennikarską niwę, następnie był impressariem Adeliny Patti, podczas jej koncertów w prowincjonalnych miastach Francji, występował jako kontr-kandydat Boulangera, czas jakiś był dyrektorem teatru Dejazet, wreszcie został dla chleba... stręczycielem fotografów. Fotografowie paryscy za namówienie osób do fotografowania się, płacili mu umówioną kwotę. Za zwykłych śmiertelników mniej, za znakomitości więcej. Tak np. Richard za zwerbowanie głośnej artystki teatralnej otrzymywał od 20 do 50 franków, za deputowanego 10 fr., za afrykańskiego wodza (podczas wystawy paryzkiej) brał Richard do 20 fr. Najwyższą sumę, bo 100 fr. otrzymał za skłonienie cesarza brazylijskiego do pozowania przed aparatem zakładu fotograficznego Lieberta... Richard zapewnia, iż wiodło mu się z początku wcale nieźle, podczas wystawy atoli namnożyło się zbyt wielu konkurentów.

KURJER SZWAJCARSKI.

* Zawieje śnieżne w południowych łańcuchach Alp, spowodowały spadanie lawin, przyczem zdarzyły się liczne wypadki z ludźmi; spora liczba osób została zabitych, a mieszkańcy wsi Saas opuścili swe zagrożone domy i schronili się do jaskini w skałach.

* Pod gruzami teatru w Zurychu, rozkopując głęboko w ziemi fundamenta, znaleziono żelazną skrzynkę. We wnętrzu jej była druga z kości słoniowej misternie rzeźbiona, a w tej drugiej skrzynce trzy gwoździe, pochodzące z krzyża Chrystusa, jak o tem świadczył pargamin, datowany z połowy XVI wieku z podpisami i pieczęciami zakonników, którzy w czasie reformacji Zurych na zawsze opuścili.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *Świata* nr. 7. wielkanocny, robi wrażenie wspaniałe. Świeża winieta tytułowa (róg Sukiennic) przez Tondosa narysowana świetnie. Ilustracje do powieści Estei przez Włodzimierza Tetmajera robione — śliczne; „Pierwsze dnie wiosny" R Kochanowskiego tchną poezją sielską; „Angielka" Teodora Absentowicza, poprostu, cudowna. Winiety Radziejowskiego do „Pierwiosnków" Szreniawy trzymane w charakterze; „Orkiestra wędrowna" Streitta, ładnie bardzo wykończony rysunek. Portrety p. Hoffmanowej, artystki dramatycznej, narysowane przez Wł. Tetmajera odznaczają się wielkiem podobieństwem. Aktualny jest wizerunek nowego kanclerza Niemiec Capri-vi'ego. Z części literackiej zwrócić należy uwagę na artykuł J. K. Ehrenberga o Ottonie Hausnerze, gdzie autor dosadnie kreśli literacką działalność zgasłego męża, na odczyt dra Dembickiego „Upadek rycerstwa" (dokończenie) i wyborną krytykę Zygmunta Sarneckiego o „Walce o byt" Daudeta Numer robi wrażenie i przemawia do wyobraźni, jako też umysłu czytelnika. W dodatku mieszczą się prace: Józefa Rogosza powieść „Karjerowicz" i Rawity: „Poszukiwacze szczęścia". — Do numeru dołączono wspaniałą heljograwiurę z obrazu Józefa Brandta.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Wybory. *Pani domu.* „Nie uważasz pan, iż mąż mój dziś nadzwyczaj wesoły i zadowolony".
Gość. „A tak, proszę pani, bo to dziś był dzień wyborów, więc raz przecie doczekał się chwili, w której głos jego coś znaczył..."

Rozmaitości.

Przepowiednie na rok 1890. Żyjemy w wieku materjalizmu — a tuż obok nas krzewi się hypnotyzm, spirytyzm i astrologja. Jakiś Anglik napisał dzieło, w którem dowodzi, że konstelacje gwiazd mają wpływ na życie społeczeństw i ludzi — a w twierdzeniu tem jest tak odważny, że na najbliższą przyszłość stawia ciekawe horoskopy. Oto próbki:

Marzec: Wielkie wojny wybuchną w Chinach.

Kwiecień: Cesarz niemiecki dozna wielkich nieprzyjemności.

Maj: Życie króla włoskiego będzie w niebezpieczeństwie.

Sierpień: Cesarz austrjacki stanie wobec poważnych politycznych zawichrzeń.

Wrzesień: Sułtanowi grozi pozbawienie go życia i tronu.

Listopad: W całej Europie będą wielkie polityczne wstrząśnienia i wojny.

Grudzień: Anglja będzie w żałobie; na bruku paryzkim poleje się krew.

Na brak rozmaitości skarżyć się więc nie można. Dodać należy, że w Anglji, tej oświeconej, cywilizowanej Anglji i w praktycznych „Stanach Zjednoczonych" książka rozchodzi się w setkach tysięcy, zwłaszcza w ostatniej chwili. Przypadek bowiem zrządził, że w książce tej wydanej w styczniu była taka przepowiednia na luty: „W miesiącu tym spotka hr. Paryża nieprzyjemność". Owoż po uwięzieniu ks. Orleańskiego, książka zyskała na popularności.

Bruk gumowy. Od pewnego czasu, za przykładem Hanoweru, coraz bardziej rozpowszechnia się w miastach niemieckich, jak naprzykład w Berlinie i Hamburgu, bruk gumowy, który okazał się nadzwyczaj praktycznym, jako posiadający: 1) ogromną odporność materjału połączoną z elastycznością; 2) nie powodujący hałasu; 3) obojętny na zmiany temperatury; 4) mniej ślizki od asfaltu i równie trwały.

Wystawa nędzy. Na międzynarodowej wystawie w Leeds anglicy zamierzają przedstawić podobizny najnędzniejszych siedzib robotniczych, z całą ich nędzą i brudem.

Szczególny skutek apopleksji. *Dziennik Łódzki* donosi, że pani X. mężatka, mieszkanka Łodzi, w rozmowie z mężem swym stale używała języka niemieckiego. Dotknięta przed kilku tygodniami atakiem apoplektycznym, utraciła mowę; przyszedłszy trochę do zdrowia odzyskała ją wprawdzie i mówi, lecz tylko rodowitym swoim językiem, to jest po polsku. Języka niemieckiego, którym władała doskonale, zapomniała zupełnie.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 5 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość Wincentego Ferrerjusza. Urodzony w Walencji, ze starożytnej rodziny Ferrerjuszów. Wstąpiwszy do stanu duchownego w zakonie św. Dominika, jako misjonarz Apostolski obchodził prawie całą Hiszpanję, Francję, Włochy, Anglję i Niemcy, i tysiącami nawracał grzeszników do pokuty. Umarł roku 1419, w 63 roku życia.

Kalendarz. Dziś św. Wincentego Ferrerjusza; jutro: Zmartwychwstanie Pańskie; i św. Wilhelma.

Kalendarz historyczny. 5 kwietnia 1194 roku: Śmierć Kazimierza Sprawiedliwego. — 1656 roku: Bitwa pod Sandomierzem ze Szwedami. — 1848 roku: Kraków wybiera rewolucyjny komitet narodowy.

(*w. k*) **Ruch świąteczny** objawił się jak zwykle ku radości gospodyń, a zmartwieniu panów, którzy zato w święta będą weselsi, bo nie tak zmęczeni, jak ich panie. Gdy panie radują się widokiem pięknie w piecu wyrastających bab, placków i tym podobnych specjałów, panowie szukają pocieszenia po nieporządku domowym bodaj w przechadzce, ku której piękna pogoda tak wabi. Interesująca przechadzka, ale niebezpieczna dla ojców i konkurentów, koło tutejszych cukierni. Na wystawie cukierni Remana w Sukiennicach, misternie wyrobione jaje cukrowe, a z niego Bismarck wychyla głowę, tu znowu obok milutkie gniazdko królicze, wyrobione z najsubtelniejszą ścisłością barwy i kształtów, a tu znowu szynka z marcypanu. Biedny ojcze! jeżeli idziesz ze swoim podlotkiem, to albo uciekaj od tej wystawy, albo oblicz za wczasu pieniądze, bo podlotek zachwyci się temi prawdziwemi cackami wyrobu cukierniczego, które i tobie samemu nie spodobać się nie mogą. A wy konkurenci omijajcie zawczasu Roszkowskiego. Co to za bombonierki, a jakie cukry! Któregóż konkurenta nie zwabi bombonierka w kształcie łodzi? I pomysł oryginalny i robota pełna gustu i elegancji. Jeżeli ją kupisz kandydacie do małżeństwa, płyń na tej łodzi szczęśliwie do ołtarza i przez całe życie. Inni cukiernicy wybornem pieczywem, pięknemi barankami, a najwięcej dobrze zasłużonem zaufaniem swych odbiorców, zarówno jak Reman i Roszkowski, pociągają ku sobie.

A cóż powiedzieć o masarzach i rzeźnikach? Wolimy już milczeć i o Armółowiczu i o Kurkiewiczu i o Przyjemskim i o innych, aby zachwalaniem nie dać zgorszenia i nie skusić kogo do złamania postu.

Nowy Wydział krak. Stow. „Czerwonego Krzyża" zebrał się na posiedzenie w dniu wczorajszym o godz. 5 popołudniu w mniejszej sali Rady miejskiej. Przewodniczący dotychczasowy Wydziału, poseł dr. Weigel, zdał sprawę z całej czynności Wydziału, a ponieważ na porządku dziennym był wybór nowego przewodniczącego na dalsze trzechlecie, oświadczył, iż liczne jego zajęcia nie pozwalają mu nadal piastować tego urzędu; pracować chce dalej jak zwykły szeregowiec i dla tego stawia wniosek, aby wybrano przewodniczącym p. Teodora Baranowskiego, prezesa Izby handlowej. P. Baranowski oświadcza, iż ze wszech miar zaszczytnego dla siebie wyboru na przewodniczącego przyjąć nie może; nie potrafiłby bowiem prowadzić spraw Stowarzyszenia z tą samą energją, co dr. Weigel. Prosi zatem, aby dr. Weigel nie wycofywał się i nadal przyjął wybór; tę samą prośbę stawiają wszyscy członkowie Wydziału. Dr. Weigel prosi, aby głosowano, a gdy przy głosowaniu 11 głosów pada na dra Weigla, 1 głos na p. Baranowskiego, dr. Weigel oświadcza, iż przed jednomyślnością schyla czoło i wybór na przewodniczącego przyjmuje.

Następnie głosowano na I. vice-prezydenta: Jednogłośnie wybrany p. Teodor Baranowski, dotychczasowy I. vice-prezydent. Ze względu, iż II. vice-prezydent dr. Oettinger nie wszedł do Wydziału, przystąpiono z kolei do wyboru II. vice-prezydenta i również jednogłośnie wybrano p. Alberta Mendelsburga. Następnie uchwalono 30% z dochodu odesłać do Krajowego Stow. Czer. Krzyża, do Lwowa; wyniesie to sumę przeszło 400 złr. Wreszcie zamianowano stałym sekretarzem Stowarzyszenia, z roczną remuneracją według stanu funduszów, dotychczasowego sekretarza, p. Banasia, oraz uchwalono za ubiegłe lata 1888 i 1889 udzielić temuż remuneracji złr. 100. Jednocześnie członkowie Wydziału zapisali znaczną ilość nowych członków Tow. Czer. Krzyża. O godzinie 7 wieczorem zakończono posiedzenie.

Komitet wieczorku odczytowego, urządzonego na dochód dotkniętych klęską głodową włościan i bibljoteki dla kobiet, dnia 28 marca b. r. w sali posiedzeń Rady miejskiej, czuje się w obowiązku złożenia niniejszem podziękowania J. W. Prezydentowi miasta za łaskawe użyczenie sali, powieściopisarzowi p. Sewerowi (Maciejowskiemu), artystkom pp. Siemaszkowej i Szawłowskiej, p. R. Żelazowskiemu, dyrektorom dr. Żeleńskiemu i Barabaszowi, p. Mieczysławowej Pawlikowskiej i tym wszystkim, którzy w jakikolwiek bądź sposób przyczynili się do powodzenia wieczorku.

Dochód uczynił *brutto* 270 złr. 25 ct. Wydatków było 43 złr. 5 ct. Czysty dochód w ilości 227 złr. 20 ct., został podzielony na dwie równe części w kwocie 113 złr. 60 ct. każda, z tych pierwszą złożono na ręce J. W. p. Prezydenta Szlachtowskiego, a drugą na książeczkę kasy oszczędności. W imieniu komitetu

Prezydująca *Juljuszowa Kossakowa.*

Członkowie komitetu z osobna składają podziękowanie J. W. Juljuszowej Kossakowej za łaskawe przewodniczenie i za czynny i serdeczny udział w poparciu wieczoru.

Komitet.

Stopień doktorski uzyskali na naszym uniwersytecie pp. Stanisław Biberstein-Starowiejski z Krakowa i hr. Henryk Krasiński z Rejmentarzówki na Ukrainie, na wydziale prawniczym, a Stanisław Kozłowski z Końskiego w Król. Polskiem na wydziale filozoficznym.

Bilans Kasy Oszczędności za r. 1889, przedłożony na dorocznem zebraniu Wielkiego Wydziału, wykazuje czysty zysk w kwocie 70.546 złr., z czego uchwalono około 7000 złr. obrócić na cele dobroczynne.

(*w. k.*) **Komenda wojskowa** oddawna już w mieście naszem wytworzyła harmonijne stosunki wojskowości z mieszkańcami, to też nie wątpimy, że nie zaniedba nigdy niczego usunąć, coby dla publiczności było uciążliwe. W tem przekonaniu zwracamy uwagę władz wojskowych i cywilnych na zwyczaj, który się wytworzył śród żołnierzy, zapełniania chodników w Rynku. Całemi gromadami stają w niedziele i święta żołnierze, zwłaszcza między Szarą kamienicą a kościołem Marjackim, tak, że przez chodnik już nie pójść, ale nawet przecisnąć się nie można, bo nawet przecisnąć się nie dadzą. Również nieznośne dla komunikacji, owo spacerowanie żołnierzy chodnikami po trzech, lub czterech w szeregu. Zwracamy na to uwagę władz z okazji blizkich Świąt.

Aptekę p. Krokiewicza na Kleparzu wzięli w dzierżawę pp. Smieszek i Matula.

„**C. k. Dyrekcja ruchu** kolei państw. w Krakowie donosi, że od 25 marca r. b. wstrzymuje się dalsze wydawanie zeszytów ze znaczkami wartościowemi i zeszytów dodatkowych do tańszego nabywania biletów do jazdy. Używanie dawniej nabytych zeszytów nie podlega zmianie".

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Bruksela 4 kwietnia. Arcyksiężna Stefanja przybędzie w maju na dłuższy pobyt do Ostendy i zamieszka tam u rodziców w Seeschloss. Arcyksiężna będzie obecna na uroczystościach jubileuszowych na cześć króla Leopolda.

Wiedeń 4 kwietnia. Bezrobocie murarzy trwa dalej; częściowo jednak podjęto już pracę.

Preszburg 4 kwietnia. W miejscowości Gellnitz w komitacie preszburskim dwie dziewczynki, siostry w wieku od 9 do 11 lat umarły na *nonę*. Dzieci nieprzerwanie przespały 8 dni, obudziły się zupełnie z sił wyczerpane i wkrótce skonały.

Berlin 4 kwietnia. Cesarz wydał następujące postanowienia dla armji o pojedynku: Pojedynek jest dozwolony tylko za zgodą rady honorowej, której przewodniczą dwaj pułkownicy i tylko w wypadku czynnej obrazy, jeżeli obrażający odmawia innego zadosyćuczynienia, i w wypadku obrazy kobiety, krewnej lub narzeczonej oficera. Nigdy nie może być pojedynku z powodu kłótni w stowarzyszeniach, kasynach i kawiarniach, a także, jeźli jeden z przeciwników miał już trzy pojedynki, albo jeźli jeden z nich jest żonatym i ojcem rodziny.

Karlsruhe 4 marca. Z poważnych źródeł zapewniają, że wiadomości odnoszące się do chwil wyjazdu W. ks. Badeńskiego z Berlina, należy uważać za czyste zmyślenie. Wielki książę opuścił Berlin w najserdeczniejszej zgodzie z cesarzem i dał przyrzeczenie, że będzie go możliwie jak najczęściej odwiedzał.

Paryż 4 kwietnia. Na radzie ministerjalnej rozważano kwestję, czy nie trzeba wysłać posiłków do Dahomeyu.

Paryż 4 kwietnia. Biskup z Loreux, Grolleam, umarł.

Cannes 4 kwietnia. Książę Walii przybył tutaj i na dworcu przyjęty był przez rosyjskich wielkich książąt: Michała i Jerzego.

Rzym 4 kwietnia. Koła watykańskie chciały Papieża skłonić do pozwolenia katolikom, żeby mogli brać udział w wyborach. Papież jednakże pozwolenia nie udzielił.

Belgrad 4 kwietnia. Z kompetentnej strony donoszą, że Milan zawiadomił syna o blizkim przyjeździe swoim do Belgradu.

Belgrad 4 kwietnia. Minister wojny, jenerał Gruicz, cofnie wiele punktów z nowych projektów reorganizacji armji, które wywołują niezadowolenie i niechęć całego ciała oficerskiego.

Sofja 4 kwietnia. Urzędowo donoszą: Wiadomość o wyjeździe z Sofji dyplomatycznego ajenta Serbji jest zmyślona, zarówno jak i doniesienie o zerwaniu dyplomatycznych stosunków między Bułgarją a Serbją. Na razie nie ma żadnej takiej sprawy, któraby mogła sprowadzić zerwanie. — Sprawa Minczewicza jest już na najlepszej drodze; załagodzona zostanie stanowczo dopiero po świętach Wielkanocnych. W kołach urzędowych góruje zawsze usposobienie pojednawcze.

Londyn 4 kwietnia. „Times" donosi z Zanzibaru pod dniem 2 kwietnia: Dzisiaj przybyło tutaj na pokładzie egipskiego parowca 600 żołnierzy sudańskich, przeznaczonych dla Wissmana, którzy niezwłocznie udali się do Bagomoyo. Emin basza wydał i podpisał odezwę, w której wyrzeka się stanowczo wszelkiego spólnictwa w skardze Stanleya na Tippo-Tiba, złożonej w brytańskim sądzie konsularnym. Według wiarogodnych wiadomości Peters i Tiedemann, przybyli do Kawirondo nad jeziorem Victoria.

Londyn 4 kwietnia. „Daily Telegraph" dowiaduje się z Petersburga: „Chłopi z Rjazania zrobili bunt z przyczyn politycznych. Doszło do znacznego rozlewu krwi. W Polsce utworzono rząd rewolucyjny(??) Czterdziestu jego członków, po większej części studentów uwięziono. Oczekują lada dzień wybuchu rewolucji w Finlandji. Na uniwersytecie petersburskim nowe, coraz gwałtowniejsze zaburzenia. Stu siedmdziesięciu pięciu studentów aresztowano natychmiast, wielu innych nieco później. Uniwersytet zamknięty, tak samo instytut technologiczny. Odkryto sprzysiężenie na wielką skalę między studentami, którem objęta jest także Warszawa i Kijów.

(Powyższe wiadomości *Daily Telegraph* podajemy z obowiązku dziennikarskiego; są one najwidoczniej przesadzone. Rozruchy na uniwersytetach dały zapewne powód korespondentowi angielskiego dziennika do doniesień senzacyjnych o rewolucji i rządach rewolucyjnych. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 4 kwietnia. Giełda bardziej mdła wskutek spadku papierów w Berlinie. Akcje kredytowe 300, Anglobanki 149·25, Akcje Länderbanku 216·75, Renta majowa 87·97, Renta złota 101·80.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 3 kwietnia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	88	15	Obl. ind. gal..	—	—
Renta austrjac. srebrn. „	88	25	4 1/2% Obl. Poż.		
Renta austrjac. 4% złota.	110	15	kraj. galic..	—	—
Renta austrjac. 5% pa. nie.	103	35	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	942	—	Za.kr. z. 36-l.	—	—
„ kredytowe	301	75	4 1/2% Listy zas.		
Londyn	119	80	Banku kr. g..	—	—
Napoleony	9	45	Akc. Länderb..	218	—
Dnkaty	5	64	„ kol. Kar.-L.	194	50
Marki	58	70	„ „ lw.-czer.	230	—
5% Ren. w. pap.	98	95	„ „ połudn..	122	75
4% „ „ złota	101	90	Ruble	129	50
Losy prem. w..	139	—	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 31 marca.

Bank. austr....	170	45	4% Lis. lik. pol.	61	30
Krótki Wiedeń	170	35	Ak. kol. Kar. L.	83	—
Banknoty ros..	220	70	austr. kred.	160	37
5% Lis. zas. pol.	66	—	Ultimo Rnble.	220	50

NADESŁANE.

151)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Za pozwoleniem, panie Józefie, za pozwoleniem, nie tak nagle. Wartoby pozbyć się na starość popędliwości i być nieco chłodniejszym. Chcesz wiedzieć, co jabym zrobił na twojem miejscu?

— Ciekawym.

— Zostawiłbym wolę dziewczynie. Skoro jej się tamten nie podoba, poco przymuszać? Młoda jest, może czekać dopóki nie znajdzie się ktoś inny, do kogo będzie miała skłonność.

— Ależ taka partja! taki porządny człowiek... Ja go nie znam, ale na podstawie tego co Pistorjus pisze, już go pokochałem.

— Szkoda, że twoja siostrzenica tych zachwytów nie podziela... Ja zawsze jedno powtarzam, że wszelki przymus jest tu nie na miejscu. Po co? do czego? Z jakiej racji zatruwać dziewczynie życie w samem zaraniu, z jakiego powodu? Co ci zawiniła?

— Wiesz ksiądz, że mnie o przyszłość jej chodzi przedewszystkiem i żadne inne pobudki...

— Daj pokój, panie Józefie, daj pokój! Przyszłość jest w ręku Boga, a nikt jej odgadnąć, ani przewidzieć nie potrafi. Czy mógłbyś zaręczyć sumiennie, że w tym związku, który projektujesz, dziewczyna znalazłaby szczęście?

— Tak mi się zdaje, tak sądzę.

— Nie należy opierać czyjego losu na tem co nam się zdaje. Wierz mi panie Józefie, gdybyś kiedy w przyszłości przekonał się i zobaczył, że przewidywania twoje nie sprawdziły się, że to coś miał za pewnik było złudzeniem — w takim razie doznawałbyś może wyrzutów sumienia, za zmarnowane życie istoty, którą przecie kochasz...

Marczyński tarł czuprynę i znowuż zaczął biegać po sali.

— Jakżeż więc, panie Józefie, jedziesz? — zapytał ksiądz.

— Nie wiem jeszcze... namyślę się.

— Masz słuszność, zawsze lepiej działać po namyśle, niż pod wpływem pierwszego wrażenia — a o przyszłość tej małej nie lękaj się. Bóg nad sierotami. Trafi jej się jeszcze lepsza partja nad tę, którą jej proponujesz.

Marczyński przez cały dzień był bardzo zamyślony, a w nocy nie mógł spać. Przewracał się z boku na bok i wzdychał.

Nazajutrz przyjechał stary pedagog z miasteczka. Chciał on przywitać Misia po dłuższej nieobecności i zarazem spróbować szczęścia na polowaniu, które namiętnie lubił.

Urządzono mu je na prędce, i poważny filolog, uzbrojony w odwieczną strzelbę, wypatrywał przez okulary, ażali z pomiędzy drzew nie wyskoczy płochliwy zając i nie nadstawi boku pod wystrzał straszliwej flinty.

Granie psów rozlegało się po lesie, a że zwierzyny w lisowskich lasach nie brakło, więc szanowny pedagog miał sposobność strzelania aż do pięciu zajęcy, z których czterech poszło dalej w las, w pełni zdrowia i sił, a piąty poległ na miejscu, ugodzony całym nabojem śrótu ze starej rusznicy.

Filolog uszczęśliwiony był z tego tryumfu. Przytroczył zająca do torby i kroczył jak bohater starożytny po walce zwycięzkiej.

— Piękny był strzał, nieprawdaż? — spytał Misia.

— Zadziwiający.

— Mierzyłem kroki... dziewięćdziesiąt dwa! Uważasz, dziewięćdziesiąt dwa! Niechże teraz kto ośmieli się żartować z mojej strzelby.

— Któżby żartował, — rzekł Miś, — dziwię się tylko, że pan nie kupi sobie nowej.

— Nowej?

— Chciałem powiedzieć nowego systemu. Przecież dziś kapiszonówek nikt już nie używa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 3/4.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	50	129	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	25	59	25
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	105	75	106	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.